

Leokadia Styrcz-Przebinda*

PAŃSTWOWA AKADEMIA NAUK STOSOWANYCH W KROŚNIE

ORCID 0000-0003-4505-2472

Od tłumaczki

Podstawą mojego tłumaczenia opowiadania Vladimira Nabokova *Poczucie krzywdy* (*Обида*, pierwodruk 1931¹) jest tekst przedrukowany z jego tomu *Созыдамай и дрызые рассказы*, opublikowanego na emigracji pod pseudonimem V. Sirin. Wydało go w roku 1938 berlińskie wydawnictwo Russkije Zapiski. To opowiadanie, jeszcze z okresu twórczości rosyjskojęzycznej Nabokova, było przełożone na polski z jego dużo późniejszej wersji angielskiej, której autorem był syn Nabokova – Dmitrij, przy ścisłej współpracy ojca². Przedstawiam obecnie mój nowy przekład, tym razem z rosyjskiego pierwowzoru.

1 Ukazało się wtedy w Paryżu w dzienniku rosyjskiej emigracji „Poslednije Nowosti”.

2 V. Nabokov, *Zły dzień*, przeł. M. Kłobukowski, [w:] *Kęs życia i inne opowiadania*, t. 2, przeł. L. Engelking i M. Kłobukowski, Muza SA, Warszawa 2009.

* **Dr Leokadia Styrcz-Przebinda** – sławistka i polonistka. W latach 2005–2022 wykładała w Karpackiej Państwowej Uczelni im. Stanisława Pigonia w Krośnie, gdzie prowadziła też cykl bibliotecznych spotkań literackich – „Śladami Pika Mirandoli”. Opublikowała m.in. analizę porównawczą na bazie dwóch rosyjskich tłumaczeń *Pana Tadeusza*. Autorka artykułów o Nabokowie jako tłumaczu i pisarzu bilingwistce, a także o specyfice rosyjskich konceptów lingwokulturowych. Współautorka nowego przekładu *Mistrza i Małgorzaty* Michaiła Bułhakowa (trzy wydania: w 2016, 2022, 2025 roku). W 2018 roku wyróżniona Nagrodą Prezydenta Miasta Krosna – „Za wybitne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury i ochrony dziedzictwa kulturowego”. Ostatnio opublikowała *Koncepty lingwokulturowe a przekład. Nabokov i inni*, Wydawnictwo Pigionianum, Karpacka Państwowa Uczelnia w Krośnie, Krosno 2022.

Akcja dzieje się w majątku Woskriesienskoje³, w czym łatwo odgadnąć aluzję do nazwy jednej z posiadłości rodowych Nabokovów pod Petersburgiem, zachowanej do dziś jako muzeum – Roźdiestwieno. Obie te nazwy mają w podtekście święta prawosławne. Pozostałe majątki – Wyra oraz Batowo, gdzie przyszły pisarz często spędzał wakacje, całkowicie spłonęły.

Mój tekst źródłowy zaczyna się dedykacją dla Iwana Bunina, która w przyszłych wydaniach została usunięta przez Nabokova, ale tutaj jeszcze się on nie wypiera swego mistrza. Przecież Bunin to pierwszy z rosyjskich pisarzy, uhonorowany Nagrodą Nobla (1933) za nieprześcignione mistrzostwo, z jakim rozwijał tradycje rosyjskiej klasyki literackiej. Próba zmierzenia się z tej rangi szkołą pisania dała konieczne szlify młodemu Nabokowowi, nawet jeśli z czasem uświadomił sobie chęć odejścia od tradycji i wypracowania własnego, rozpoznawalnego stylu, który przyniósł mu uznanie na całym świecie⁴. W opowiadaniu *Poczucie krzywdy* Nabokov powtarza motyw Bunina, co więcej naśladuje jego styl. Widać to w opisach drogi i bujnej wiejskiej przyrody, z całym bogactwem jej barw. Iwan Bunin uchodzi wszak za wielkiego miłośnika rodzimego krajobrazu środkowej Rosji – tak jak w malarstwie Lewitan – i mistrza oddawania jego kolorytu (choć pokazał też brutalne realia wsi rosyjskiej w obszernym utworze prozą *Wies*). Świadczy o tym między innymi jego znany wiersz *O szczęście barw!*, w którym ten wieczny emigrant, osiadły w Prowansji, wskrzesza poprzez kolory – podobnie jak to czynił później Nabokov – ojczysty kraj, nazywając go wprost rajem utraconym⁵.

Nic dziwnego, że późniejszy autor *Lolity* tak podziwiał poezję Bunina, skoro i dla niego, jako synestetyka, kolory odgrywały zawsze szczególną rolę w odbiorze świata, także w połączeniu z dźwiękami. Z upodobaniem tworzył hybrydowe określenia barw. Nawet poszczególne litery miały u niego na stałe przypisane barwy i szczerze ubolewał nad tym, że literatura jest tak niewrażliwa na znaczenie koloru. Jedynie Gogola uznawał pod tym względem za mistrza i podkreślał, że to on dopiero wprowadził żółć i fiolet na gruncie rosyjskiej literatury. Na potrzeby swej angielskiej książki o Gogolu Nabokov spo-

3 Podobna nazwa – Woskriesiensk pojawia się we wspomnieniach Lwa Ganina – alter ego autora – już w pierwszej powieści Nabokova *Maszeńka* (1926), tłum. z rosyjskiego przez E. Siemaszkiewicz. Nabokov posłał tę książkę Buninowi do oceny, z uniżoną prośbą, by „nie sądził go zbyt surowo”. Zob. Б. Бойд, *Владимир Набоков. Русские годы. Биография*, przeł. Г. Лапина, Издательство Симпозиум, Санкт-Петербург 2010, s. 303.

4 Przyznawał to pod koniec życia sam Bunin (znany z ciętego języka), który tak podsumował rolę Nabokova w środowisku emigracji rosyjskiej: „Ten żółtodziób wyciągnął pistolet i jednym strzałem położył wszystkich starszków, łącznie ze mną” [tłum. moje L. S-P]. А. Любимов, *На чужбине*. Продолжение, „Новый мир”, 1957, nr 3, s. 166–167. Nabokov był o 30 lat młodszy od Bunina, a ich początkowa sympatia przerodziła się potem w niechęć i rodzaj rywalizacji.

5 Zob. I. Bunin, *Poezje*, wybrała, przełożyła i wstępem opatrzyła M. Leśniewska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979, s. 25. W autobiograficznym *Życiu Arsieniewa* Bunin wspomina, że jako dziecko, wychowujące się w skromnym dworcu Oziorki, zachłannie obserwował naturę, co niezwykle wyostrzało zmysły. Jarosław Iwaszkiewicz uważał, że upoetycznienie, idealizacja w opisie pewnego wyższego ładu świata rodzinnych stron w *Życiu Arsieniewa*, łączy ten utwór z *Panem Tadeuszem*. Zob. А. Хабера, *Поляки об Иване Бунине*, „Новая Польша”, 2015, nr 10 (178), s. 79–84. Bunin przełożył m. in. *Stępy akermanskie i Alusztę w nocy* Mickiewicza.

rządza specjalnie przekład opisu ogrodu Pluszki z *Martwych dusz*. Był bowiem zdania, że swą niekonwencjonalnością Gogol zszokował ówczesnego rosyjskiego czytelnika⁶. Sam Nabokov również opisuje ogród otaczający wiejski dworek, co stanowi topos znany z twórczości klasyków rosyjskich: Tołstoja, Czechowa, Turgieniewa, Bunina. Pewne sceny z dzieciństwa Nabokowa, do którego tyle razy na nowo wracał, powtarzają się później w jego zbeletryzowanej autobiografii⁷. Trzeba zwrócić uwagę, że już w tym wczesnym opowiadaniu *Poczucie krzywdy* wyraźnie zarysował się jego szczególny sposób widzenia świata, na przykład w migotliwym opisie ogrodu widzianego oczyma osamotnionego, wyłączonego z grupy rówieśników Pietii, przez kolorowe szybki okna na werandzie wiejskiego dworku. Warto sięgnąć do zaproponowanego przeze mnie tłumaczenia tego pierwotnie rosyjskiego Tekstu Nabokova, tak subtelnie pokazującego psychikę wrażliwego dziecka, alter ego autora, który zwykł mawiać, że tylko pamięć może zanegować czas.

References

- Bunin, Iwan. *Poezje*. Ed., transl., and foreword Leśniewska, Maria. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1979.
- Nabokov, Vladimir. *Kęs życia i inne opowiadania*, vol. 2, transl. Engelking Leszek, Kłobukowski, Michał. Warszawa: Muza 2009.
- Nabokov, Vladimir. *Nikołaj Gogol*, transl. Engelking Leszek, Muza, Warszawa 2012.
- Styrcz-Przebinda, Leokadia. *Koncepty lingwokulturowe a przekład. Nabokov i inni*. Krosno: Wydawnictwo Pigionianum, 2022.
- Бойд, Брайан. *Владимир Набоков. Русские годы. Биография*, transl. Лапина Галина. Издательство Симпозиум, Санкт-Петербург 2010.
- Любимов, Лев. «На чужбине. Продолжение.» *Новый мир*, 1957, no 3.
- Набоков, Владимир Владимирович. *Обида*, [w:] Владимир Владимирович Набоков, *Совершенство. Повесть, рассказы*, Издательство Азбука, Санкт-Петербург 2011.
- Набоков, Владимир Владимирович. *Стихи*. Санкт-Петербург: Издательство Азбука, 2016.
- Урбан, Тормас. *Набоков в Берлине*, transl. from German Рожновский, Станислав Вацлавович. Москва: Аграф, 2004.
- Хабера, Аркадиуш. «Поляки об Иване Бунине». *Новая Польша*, 2015, no 10 (178).
- Шраер, Максим Давидович. *Бунин и Набоков. История соперничества*. Москва: Альпина нон фикшн, 2015.

6 V. Nabokov, *Nikołaj Gogol*, przeł. L. Engelking, Muza, Warszawa 2012, s. 93–95.

7 Mamy dwa polskie tłumaczenia jej kolejnych wersji: *Pamięci, przemów. Autobiografia raz jeszcze*, przeł. z angielskiego A. Kołyszko, Muza, Warszawa 2004 oraz przekład E. Siemaszkiewicz z rosyjskiego, który wyszedł w drugim obiegu już w 1986 roku – *Tamte brzegi*. Nabokov pisze tam między innymi: „Książki Bunina lubiłem w latach chłopięcych, później zaś przedkładałem nad ową złotem haftowaną prozę, z której słynął, jego zdumiewające, przelewne wiersze”. V. Nabokov, *Tamte brzegi*, przeł. z ros. E. Siemaszkiewicz, frag. z ang. A. Kołyszko, Oficyna Literacka 1986, s. 203.

STRESZCZENIE

Wczesne opowiadanie Vladimira Nabokova *Obuda* (*Poczucie krzywdy*) pochodzi z lat jego pobytu na emigracji w Berlinie (1922–1937). Znajdował się on wówczas pod silnym wpływem Iwana Bunina (Nagroda Nobla 1933). Widać to zarówno w jego poezji, jak i prozie, od czego w późniejszym czasie zdecydowanie się odcinał. Nabokov pragnie stać się pisarzem uniwersalnym, światowym, dlatego przechodzi później w swej twórczości na angielski. Jednak w okresie berlińskim pozwala sobie na jawne wyrażanie tęsknoty za opuszczoną na zawsze ojczyzną i wspomnienia o latach dzieciństwa spędzonego w majątku na wsi, który staje się też miejscem akcji autobiograficznego opowiadania *Poczucie krzywdy*.

SŁOWA KLUCZOWE

Vladimir Nabokov, twórczość okresu emigracji w Berlinie, motywy autobiograficzne, pamięć, wpływ Bunina na Nabokova w opowiadaniu *Obuda* / *A Bad Day* / *Poczucie krzywdy*

ABSTRACT

Translator's Note

Vladimir Nabokov's early short story *Obida* (*A Sense of Resentment*) dates from his years in émigré Berlin (1922–1937). At that time, he was strongly influenced by Ivan Bunin (Nobel Prize, 1933), which is evident in both his poetry and prose—an influence he would later decisively renounce. Aspiring to become a universal, world writer, Nabokov subsequently shifted to English in his literary work. During the Berlin period, however, he still allowed himself to express openly his longing for a homeland he had left forever, as well as memories of childhood spent on a country estate—memories that also form the setting of the autobiographical story *Obida*.

KEYWORDS

Vladimir Nabokov; Berlin émigré period; autobiographical motifs; memory; Bunin's influence on Nabokov in the story *Obida* / *A Bad Day* / *A Sense of Resentment*

Vladimir Nabokov

Poczucie krzywdy

Iwanowi Aleksiejewiczowi Buninowi

Pietia siedział na koźle, obok furmana. Nieszczerze lubił siedzieć na koźle, ale furman i domownicy myśleli, że lubi, i to bardzo, a Pietia wołał im nie sprawiać przykrości, toteż znów tam siedział, chłopczyk o szarych oczach z żółtawą cerą, w odświętnej marynarskiej bluzie.

Para czarnych, dobrze odżywionych koni z wydatnymi połyskującymi zadami i z rodzajem jakiejś nieodpartej kobiecości w długich grzywach, okładając się po bokach swymi pysznymi ogonami, kłusowała równo tanecznym krokiem i aż przykro było patrzeć, jak – pomimo tego machania ogonami i strzyżenia delikatnymi uszami, nawet pomimo ciężkiego zapachu dziegciu, wydzielanego przez miksturę przeciw muchom – szary giez lub inny owad z wypukłymi, mieniącymi się oczami przysysa się do ich aksamitnej sierści.

Furman Stiepan, ponury starszy człowiek w czarnej kamizeli na malinowej rubaszce, miał farbowaną brodę w szpic, a jego spalona na brąz szyja pokryta była siecią drobnych zmarszczek. Pietia czuł się niezręcznie, siedząc obok niego w milczeniu, wbijał więc wzrok w dyszel i lejce, starając się usilnie wymyślić jakieś rzeczowe pytanie lub bystrą uwagę.

Co pewien czas to jednemu, to drugiemu koniowi podnosił się sztywno ogon u nasady, a pod nim nabrzmiewała ciemna bulwa, wyciskając okrągłą złotą kulę – jedną, drugą, trzecią, po czym fałdy ciemnej skóry znów się schodziły i czarny ogon opadał.

W bryczce siedziała, założywszy nogę na nogę, siostra Pietii, smągła panna (miała dopiero dziewiętnaście lat, a już zdążyła się rozwieść) w jasnej sukience, w wysokich białych sznurowanych bucikach o połyskliwych czarnych noskach i w kapeluszu z szerokim rondem, rzucającym ażurowy cień na twarz. Od rana miała zły humor i gdy Pietia po raz trzeci odwrócił się do niej, wycelowała w niego koniec kolorowego parasola i powiedziała: Nie wierć się, proszę!

Początkowo jechali lasem. Płynące w przestworzach pyszne obłoki ożywiały letni dzień, przydawały mu blasku. Gdy się patrzyło od dołu na czubki brzoź, przypominały one przezroczyste, przeniknięte światłem winogrona. Po bokach drogi krzaki dzikich malin zwracały się do gorącego wiatru spodami liści. Las w głębinie upstrzony był słońcem i cieniem – trudno było odróżnić pnie od prześwitów pomiędzy nimi. Tu i tam rajskim szmaragdem przebijał nagle mech; prawie dotykając kół, przesuwaly się kosmate paprocie.

Z naprzeciwka wytoczył się ogromny wóz z sianem – zielonkawa góra cała w drżących cieniach. Stiepan przytrzymał konie, góra przechyliła się na jedną stronę, bryczka

na drugą, ledwo się minęły na wąskiej leśnej drodze; powiało ostrym zapachem pól, dał się słyszeć skrzyp przeciążonych kół, mignęły w sianie zwiedle rumianki i bławatki, ale oto Stiepan cmoknął na konie, potrząsnął lejcami i wóz został z tyłu. A już za chwilę las rozstał się na boki, bryczka skręciła na szosę i zaczęły się skoszone pola, cykanie świerszczy w rowach, brzęczenie drutów na słupach telegraficznych. Zaraz będzie wieś Woskriesienskoje, jeszcze parę minut i będą u celu.

Udać chorego? Spaść z kozła? – pomyślał zrezygnowany Pietia, gdy ukazały się pierwsze domostwa. Ciasne białe spodenki wpijały się w pachwiny, żółte buciki cisnęły, burczało dokuczliwie w brzuchu. Zapowiadał się ciężki dzień, budzący niechęć, ale nieunikniony. Już jechali przez wieś i skądś zza chat i płotów odzywało się drewniane echo, odpowiadające rytmicznemu stukotowi kopyt. Jakieś wyrostki grały w *miasteczka* na porośniętym trawą polu przy drodze – stukały, wylatując w górę, podbijane klocki⁸.

Mignęły srebrne kule i wypchany jastrząb w ogrodzie tutejszego sklepikarza. Pies, wstrzymując szczekanie, bezgłośnie wybiegł z bramy, przeskoczył rów i dopiero gdy zrównał się z bryczką, zaniósł się ujadaniem. Szeroko rozstawiając łokcie i podskakując, przemknął na kosmatym, gniadym wiejskim koniku jakiś wieśniak w rozwiewanej wiatrem rubaszce, rozdartej na ramieniu.

Na końcu wsi, na wzniesieniu, pośród gęstych lip, wznosiła się czerwona cerkiew, a obok – nieduża, niska krypta z białego kamienia, przypominająca z wyglądu paschę⁹. Odsłonił się widok na rzekę; woda była zielona od rzęsy wodnej, miejscami wprost jakby pokryta brokatową powłoką. Z boku stromej drogi przycupnęła przysadzista kuźnia, na ścianie widniał duży napis kredowymi literami: Niech żyje Serbia!¹⁰

Wtem stuk kopyt stał się wyraźniejszy, dźwięczniejszy – jechali teraz przez most. Bosy staruszek oparty o poręcz łowił ryby. U jego stóp połyskiwała blaszana puszcza. Stukot kopyt znów nacichł – most z rybakiem i zakole rzeki bezpowrotnie zostały w tyle.

Teraz bryczka toczyła się po miękkiej, pełnej kurzu drodze, z obu stron obsadzonej dorodnymi brzożami. I oto już za chwilę zza parku miał wychynąć zielony dach – dwór Kozłowów. Pietia dobrze wiedział jak niezręcznie i odpychająco będzie wszystko przebiegało i chętnie oddałby swój nowy rower *Swift*, oprócz tego stalowy łuk i jeszcze – dajmy na to – pistolet i cały zapas korków wypełnionych prochem, żeby teraz być dziesięć wiorst stąd, u siebie w majątku, spędzając ten letni dzień jak zawsze – na samotnych, niezwykłych zabawach.

8 Te klocki to w orygl. *proxu*, co oznacza także i samą nazwę dawnej gry ludu, podobnej do tej w *miasteczka* – *zopodku*.

9 W tradycji prawosławnej potrawa wielkanocna z twarogu w kształcie ściętej piramidki.

10 Akcja opowiadania toczy się w lipcu (w dzień imienin Wołodii), prawdopodobnie w okresie wojen bałkańskich (1912–1913), które stanowiły wstęp do I wojny światowej. Państwa bałkańskie – Serbia, Bułgaria, Grecja i Czarnogóra – utworzyły wówczas tzw. Ligę Bałkańską i wspólnie uderzyły na słabnące Imperium Osmańskie, dążąc do wyparcia go z Europy oraz podziału jego europejskich ziem. Napis „Niech żyje Serbia” Nabokov mógł więc spokojnie widzieć w młodości w rodzinnych stronach, jako że Rosja popierała w tych konfliktach przede wszystkim Serbię, także po 1 sierpnia 1914 roku, gdy zaatakowała ją Austro-Węgry.

Z parku czuło się wilgotny zapach grzybów, iglastą ciemność, a potem wyłonił się róg domu i ceglany miał przed kamiennym podjazdem.

– Dzieci są w ogrodzie – powiedziała Anna Fiodorowna Kozłowa, gdy Pietia z siostrą, minawszy chłodne, pachnące goździkami pokoje, wyszli na werandę, gdzie siedziało może z dziesięć osób. Pietia, witając się, przed każdą grzecznie szastnął nogą, bacząc przy tym, by przez pomyłkę nie cmoknąć w rękę mężczyzny, jak mu się to już raz przydarzyło. Siostra cały czas trzymała dłoń na jego głowie, czego w domu nigdy nie robiła. Potem usiadła w wiklinowym fotelu, humor od razu jej się poprawił. Wszyscy stali się nagle nader rozmowni. Anna Fiodorowna wzięła chłopca za nadgarstek i poprowadziła go schodkami w dół, między zielonymi donicami z drzewkami laurami i oleandrami – i tajemniczo wskazując palcem na ogród, powiedziała: „Dzieci są tam, dołącz do nich”. Po czym wróciła do gości, a Pietia został sam na ostatnim schodku. Zaczynało to być okropne. Teraz należało przejść przez czerwony placyk, o dotąd, do alei, tam, gdzie słychać było urywane głosy i coś migotało z daleka. Trzeba było wbrew sobie pokonać całą drogę, podchodząc coraz i coraz bliżej, by w końcu stać się widocznym dla tych wielu par oczu.

Solenizantem był Wołodia Kozłow, chłopiec ruchliwy i skory do śmiechu, rówieśnik Pietii. Miał brata Kostię i dwie siostry: Niunię i Lilkę. Z sąsiedniego majątku przyjechali bryczką dwaj malcy Korfowie z siostrą Tanią, ładniutką dziewczynką o bladej cerze, z sino podkrążonymi oczami i czarnym warkoczem, przewiązanym na szczupłym karku białą wstążką. Oprócz nich byli jeszcze trzej gimnazjaliści i trzynastoletni, dobrze zbudowany Wasia Tuczkow. Gry i zabawy prowadził student Jakow Siemionowicz, wychowawca Wołodii i Kostii, młodzieniec barczysty, ze skłonnością do tycia, w białej rubaszce, z ogoloną głową, w *pince-nez* na ostrym nosie, który jakoś nie pasował do jego pełnej, jajowatej twarzy. Gdy Pietia w końcu się do nich zbliżył, dzieci były zajęte rzucaniem oszczepem do tarczy z różnokolorowej słomy, przybitej do pnia sosny.

Ostatni raz, jak Pietia był u Kozłowów na święto Paschy¹¹, odbyły się pokazy latarni magicznej¹²: Jakow czytał na głos *Mcyri*¹³, a drugi student wyświetlał przeźrocza. Na mokrym prześcieradle w kręgu światła pojawiała się, raptownie drgając i nieruchomiejąc po chwili, kolorowa scena, na przykład mcyri i skaczący na niego drapieżny irbis. Jakow przerywał na chwilę czytanie, wskazywał długim kijkiem na mcyri, a następnie na dzikie zwierzę; w trakcie tej demonstracji jego wskazówka nabierała barw z obrazka, które nikły, gdy tylko odsuwał ją od ekranu. Każdy obraz trwał długo na prześcieradle, ponieważ było ich jedynie dziesięć na cały długi utwór *Mcyri*. Wasia Tuczkow niekiedy podnosił w ciemnościach rękę, muskając smugę światła, wtedy na płótnie pojawiały się cztery rozcapierzone palce. Ze dwa razy student odwrotnie włożył przeźrocze, więc ob-

11 Rzutnik do przeźroczy, wynaleziony już w XVII wieku. Początkowo obrazy były nieostre, a z czasem mogły nawet pozorować ruch.

12 Najważniejsze święto prawosławne, Wielkanoc.

13 Poemat Michaiła Lermontowa. Tytułowy *mcyri* to po gruzińsku niewysięcony mnich (nowicjusz), a także, w drugim znaczeniu – obcy.

razek wychodził do góry nogami¹⁴. Tuczkw zanosił się śmiechem, a Pietia coraz bardziej czerwieniał, wstydząc się za studenta, choć jednocześnie starał się utrzymać powagę, udając, że jest bez reszty pochłonięty wyświeclaną historią. Wtedy właśnie poznał Tanię Korf; odtąd często o niej myślał, wyobrażając sobie, że ratuje ją z rąk zbójców, a dopomaga mu, z niewątpliwym podziwem dla jego odwagi, Wasia (chodziły słuchy, że ma w domu prawdziwy rewolwer z rękojeścią z perłowej masy).

Teraz Wasia, z opalonymi nogami w szerokim rozkroku, niedbale opuściwszy lewą rękę na swój parciany pas z łańcuszkiem i skórzaną sakiewką, mierzył lekkim oszczepem do celu – właśnie wziął zamach i trafił w sam środek, a Jakow zawołał: „Brawo!”. Pietia ostrożnie wyciągnął oszczep, po czym oddalił się, stąpając cicho, wycelowal i też trafił w środek, czego jednak nikt nie zauważył, bo zabawa się skończyła, wszyscy byli już zajęci czym innym. Przyciągnęli i ustawili pośrodku alei coś w rodzaju niewysokiej skrzynki z okrągłymi otworami na wierzchu i metalową żabą okazałych rozmiarów, która miała szeroko rozdziawioną paszczę. Trzeba było trafić ołowianym ciężarkiem w któryś z otworów, a on spadał do przegródki z cyfrą – trafienie w żabią paszczę oznaczało pięćset punktów. Rzucali po kolei, każdy miał całą serię prób. Gra była monotonna, więc w oczekiwaniu na swoją kolej dzieci odchodziły w zarośla pod drzewami, pełne jagód. Owoce były dorodne, matowe, niebieskie i rozświecwały się liliowym blaskiem, gdy tylko dotknął ich wilgotny palec.

Pietia przykucnął i cicho posapując, zbierał cierpliwie jagody, potem kładł całą garść do ust. Tak smakowały najlepiej. Czasem wyczuwało się językiem szorstki listek. Wasia znalazł małą gąsienicę z różnokolorowymi kępkami włosów na grzbiecie, niczym szczoteczka do zębów, i połknął ją bez zmruczenia oka, czym wzbudził ogólny aplauz.

W parku postukiwał dzieciół, ponad trawą brzęczały ocieężałe trzmielce i wpęły w blade, opadające kielichy dzwonek bojarских. Z alei dochodziły odgłosy rzutów i charakterystyczny głos Jakowa, pouczającego kogoś, by celował dokładniej. Obok Pietii pochylała się Tania – ze skupioną bladą twarzyczką, rozchyliwszy fioletowe, błyszczące wargi, oskubywała krzaczek. Pietia, który uzbierał już całą garść jagód, podał je Tani w milczeniu na wyciągniętej ręce, a gdy łaskawie przyjęła poczęstunek, zaczął zbierać dla niej następną porcję. Ale okazało się, że nadeszła jej kolejka, pobiegła więc ku alei, wysoko podnosząc chude nogi w białych podkolanówkach.

Wszyscy pomału zaczynali mieć dosyć gry z żabą, niektórzy przepuścili kolejkę, inni w ogóle nie przykładali się do rzutów, a Wasia w końcu walnął w żabę kamieniem i wszyscy wybuchnęli śmiechem, oprócz Jakowa i Pietii. Wołodja, solenizant, zażyczył sobie gry w chowanego. Obaj bracia Korfowie również się do niego przyłączyli, a Tania zaczęła podskakiwać na jednej nodze, klaszcząc w ręce.

¹⁴ Identyczne wspomnienia przywołuje Nabokov w rozdziale ósmym swojej zbeletryzowanej biografii *Pamięci, przemów.* W jego petersburskim domu rodzinnym (ul. Bolszaja Morskaja) odbywały się takie właśnie pokazy Edukacyjnej Projekcji Latarni Magicznej. Przemawia to za autobiograficznym charakterem opowiadania *Obida*, tym bardziej, że także postać Jakowa wzorowana jest na guwernerze Nabokowów – występującym w *Pamięci, przemów* jako Leński.

– Nie, dzieci! Nie – opędział się Jakow. Za jakieś pół godziny pojedziemy na piknik, a jeśli będziecie zgrzane, możecie się przeziębic

– Ale my tak prosimy, naprawdę prosimy – zaczęli wołać. – Prosimy – cicho powtórzył za innymi Pietia, który doszedł do wniosku, że na pewno uda się tak urządzić, żeby mógł się schować z Wasią lub Tanią.

– No to wypada wyrazić zgodę na życzenie ogółu – odpowiedział Jakow, lubiący wyrażać się kwiecistie. – Ale gdzie mamy stosowne pomoce?

Wołodia rzucił się od razu w stronę klombu. Pietia podszedł do zielonej ławki, na której stali Tania, Lila i Wasia; ten ostatni skakał i tupał tak, że deska, skrzypiąc, cała się trzęsła, a dziewczynki piszczwały i machały rękami, by złapać równowagę.

– Spadam, spadam! – krzyknęła Tania i razem z Lilą zeskoczyła na trawę.

– Chcecie jeszcze jagód? – zapytał Pietia. Tania pokręciła przecząco głową, obejrzała się na Lilę, po czym, zwracając się znów do Pietii, powiedziała:

– Postanowiliśmy z Lilą więcej z kolegą nie rozmawiać.

– Dlaczego? – wydusił z siebie Pietia, cały czerwony.

– Dlatego, że z kolegi zwykły pajac – odrzekła i odwróciwszy się, wskoczyła na ławeczkę. Pietia zaś skwapliwie udawał, że całą jego uwagę pochłania obserwacja czarnego, spulchnionego kretowiska na skraju alei.

Tymczasem, postępując z pośpiechu, Wołodia przyniósł pałeczkę¹⁵, zieloną, ostrą, taką, jakimi podpiera się na klombach piwonie i dalej. Trzeba było ustalić, kto będzie krył.

„Pałka, zapalka, dwa kije” – jednostajnym tonem zaczął wyliczankę Jakow, przy każdej sylabie dotykając kogoś palcem. „Kto się nie schowa, ten kryje” – tu głośno kichnął. „Raz, dwa, trzy, kryjesz ty” – ciągnął, poprawiając *pince-nez*. Ostatnia sylaba wypadła na Pietię. Wtedy wszyscy obstąpili Jakowa Siemionowicza, prosząc, aby to on krył. Będzie o wiele ciekawiej, przekonywali.

– No niech będzie, zgadzam się – odparł Jakow, nawet się na Pietię nie oglądając.

W miejscu, gdzie aleja wychodziła na ogrodowy plac, stała bielona, obłożona z farby ławka, z ażurowym, też odrapanym, oparciem. Na tej ławce zasiadł, dzierżąc pałeczkę, zgarbiony, zwalisty Jakow, który z mocno zaciśniętymi powiekami zaczął odliczać do stu, aby wszyscy zdążyli się schować.

Wasia i Tania jakby się zmówili, pobiegli w głąb parku, jeden z gimnazjalistów stanął za lipą, trzy kroki od ławki, a Pietia, smutno i tęsknie spoglądając na pstre cienie w głębi parku, odwrócił się na pięcie i skierował w przeciwną stronę, do domu, planując usiąść na werandzie, oczywiście nie tej, gdzie dorośli pili herbatę przy dźwiękach gramofonu z połyskującą tubą, który wyśpiewywał coś po włosku – lecz na drugiej, położonej ukośnie do alei. Była ona na szczęście pusta.

Pod kolorowymi oknami, rzucającymi różnobarwne odbicia, ciągnęły się rzędem miękkie ławki, obite srebrnoszarym sukniem, z deseniem w obfite pęki róż. Były tam poza tym: wiedeński bujak, wylizana do czysta miska na podłodze i okrągły stół nakryty ceratą w kratkę. Na stole nie było niczego, jeśli nie liczyć zostawionych przez kogoś, leżących

15 Rosyjska wersja zabawy w chowanego nazywa się *paloczka-stukaloczka* i wymaga postukania kijkiem trzy razy przy „zaklepywaniu się” uczestników na mecie.

samotnie, staromodnych okularów. Pietia chyłkiem przysunął się do kolorowego okna i zamarł przy białym parapecie. Nieopodal, dobrze stąd widoczny, siedział zgarbiony na różowej ławce różowy Jakow Siemionowicz, nieruchomy pod osłoną drobnego, czarnorubinowego listowia. Plan Pietii był prosty: gdy tylko guwerner doliczy do stu, stuknie pałeczką, położy ją na ławce i odejdzie w stronę parkowych zarośli, gdzie było najwięcej miejsc do schowania się – on popędzi z całych sił ku ławce, ku pałeczce. Minęło pół minuty. Błękitny Jakow siedział pochylony pod czarnoniebieskim listowiem i odliczał, rytmicznie stukając czubkiem buta w srebrzysty piasek. Jak miło byłoby tak czekać, spoglądać przez wielobarwne szybki, jeśliby Tania... „Za co? Co ja takiego zrobiłem?”

W oknach najmniej było zwykłych białych szybek. O, przemknęła, drobiąc po piasku, pliszka. W kątach okiennych ram, w kształcie rombów, wisiały pajęczynki. Na parapecie leżała nieżywa mucha. Jaskrawo żółty Jakow wstał ze złotej ławki, postukał w nią pałeczką. W teże chwili drzwi na werandę otworzyły się i z półmroku wyłonił się najpierw gruby rudy jamnik, a potem siwa, krótko ostrzyżona staruszka w czarnej sukni ściśniętej w pasie, z dużą broszką w kształcie listka koniczyny na piersi i owiniętym wokół szyi łańcuszkiem od wsuniętego za pasek zegarka. Pies ociężałe wygramolił się bokiem po schodkach do ogrodu, a staruszka podeszła do stołu i z irytacją porwał okulary, bo to po nie przyszła. Wtem zobaczyła Pietię, który zląził z okna na podłogę.

– *Priate-qui? Priate-qui?*¹⁶ – spytała, ze śmieszną wymową właściwą tym niemłodym Fracuzkom, które zdążyły pomieszkać w Rosji ze czterdzieści lat.

– *Toute n'est caroché*¹⁷ – ciągnęła, patrząc z sympatią zmieszanemu Pietii w oczy, które wyrażały teraz tylko nieme błaganie.

– *Sichasse pocajou caroché messt*¹⁸.

Szmaragdowy Jakow stał na bladezielonym piasku, podparł się pod boki i czujnie spoglądał we wszystkie strony. Bojąc się, że zaraz usłyszy skrzeczący bez ustanku głos Francuzki, ale za nic nie chcąc jej urazić odmową, Pietia posłusznie udał się za nią, chociaż czuł bezsensowność całej sytuacji. Złapała go za rękę i tak szli przez chłodne pokoje, mijając biały fortepian, goździki i hortensje, niebieski stół do brydża, trzykołowy rower, drewnianego kaczora, rogi łosia, szafy z książkami – wszystko to ni stąd, ni zowąd wyskakiwało z różnych kątów, a zrozpaczony Pietia zdał sobie sprawę, że staruszka wyprowadza go daleko, na drugą stronę domu – ale jakże miał jej bezboleśnie wytłumaczyć, że gra, w której bierze udział, to raczej chwilowe przyczajenie się, a nie ukrycie na dłużej i że trzeba wyczuć moment, kiedy Jakow oddali się dostatecznie od pałeczki, żeby zdążyć dobiec i postukać nią w ławkę.

Przeprowadziła go tak przez pięć czy sześć pokoi, korytarz, potem po schodach na górę, do jasnej izby, gdzie na skrzyni pod oknem siedziała rumiana kobieta, która robiła na drutach. Podniosła głowę, uśmiechnęła się i spuściwszy oczy, dalej migła drutami.

16 Starsza pani z Francji po swojemu wymawia nazwę gry w *priatki*, czyli w chowanego.

17 *Tut niechoroszo* („Tu niedobrze”).

18 *Sieczas pokażu choroszeje miesto* („Zaraz pokażę dobre miejsce”).

Staruszka wprowadziła go do kolejnego pokoju; stała tam kanapa obita skórą i pusta klatka na ptaki. Między ogromną czerwono-szarą bieliźniarką a piecem z ozdobnych kafli było coś w rodzaju ciemnej niszy.

– *Votte*¹⁹ – powiedziała staruszka i wcisnąwszy go tam, straciła zainteresowanie jego osobą; poszła do sąsiedniego pokoju, gdzie zajęła się rozmową, z ową kobietą robiącą na drutach, która wykrzykiwała teraz co i rusz: „Patrzcie państwo!”.

Pietia posłusznie pozostał w swym zakątku (początkowo nawet klęczał, żeby być niewidocznym, ale potem się wyprostował), rzucając tylko okiem to na ścianę w jedno-stajny, lazuruowy rzucik, to na okno, za którym migał wierzchołek topoli. Równomiernie zgrzytając, tykał zegar, co jakoś przywodziło na myśl same nieciekawe i smutne rzeczy.

Minęło tak sporo czasu. Rozmowa w sąsiednim pokoju zaczęła cichnąć, rozmywać się i wreszcie całkiem umilkła. Cisza. Pietia wydostał się z ukrycia. Zszedł po schodach na dół, przebiegł na palcach pokoje: szafy, rogi, rower, niebieski stół, fortepian i oto gdzieś w głębi błysnęła smuga jaskrawego słońca – otwarte drzwi na werandę.

Skradając się, dopadł okna i wybrał białą szybę. Na ławce leżała zielona pałeczka, Jakowa zaś nie było widać, pewnie oddalił się aż za jodły. Pietia z triumfem wyskoczył jak błyskawica do ogrodu i rzucił się w stronę ławki. Biegnąc, wyczuwał dziwną atmosferę obojętności dookoła. Jednak, nie zwalniając kroku, dobiegł do ławki i trzykrotnie stuknął pałeczką. Nadaremnie. Nie było żywej duszy. Migotały słoneczne plamy. Po poręczy ławki pełzła leniwie biedronka, niedbale wysuwając spod swego maleńkiego nakrapianego grzbietu przezroczyste koniuszki złożonych niedbale skrzydełek.

Pietia odczekał parę minut, patrząc tylko wokoło spode łba i nagle dotarło do niego, że o nim zapomnieli; gra dawno się skończyła, nikt się nawet nie zorientował, że ktoś jeszcze pozostał w ukryciu niezaleziony – zapomnieli i odjechali na piknik.

A właśnie piknik miał być tym najbardziej przyjemnym wydarzeniem; miło było pomyśleć, że dorośli nie pojadą, że będą ziemniaki pieczone w ognisku, bułeczki z jagodami, zimna herbata w butelkach. Piknik przepadł, ale z tą stratą można się było pogodzić. Ważne było coś innego.

Przelknął ślinę i na uginających się nogach zaczął iść w stronę dworu, machając zieloną pałeczką i powstrzymując łzy. Na werandzie grano w karty – usłyszał śmiech siostry, ostry, nieprzyjemny śmiech. Obszedł dom z drugiej strony, wydawało mu się, że tu gdzieś powinien być staw; można by zostawić na jego brzegu chustkę z monogramem i gwizdek na białym sznurku, a samemu zniknąć, wrócić do domu bez zwracania uwagi... Nagle, gdy skręcił za róg domu, idąc w stronę pompy, usłyszał znajome głosy. Oni wszyscy tam byli! Jakow, Wasia, Tania i reszta obścibali jakiegoś wieśniaka, który przyniósł im złapane dopiero co pisklę sowy. Sówka, puchata i drżąca, kręciła głową dookoła, a właściwie nie tyle głową, co swym obliczem okularnicy, bo trudno było ustalić, gdzie zaczyna się głowa, gdzie kończy tułów²⁰.

19 ros. *wot* („O! Tutaj”).

20 Wprowadzenie motywu sowy ma swoje dodatkowe znaczenie w kontekście pseudonimu Nabokowa z berlińskiego okresu – Sirin. W jednym ze swych znaczeń słowo to oznacza sowę śnieżną, drapieżni-

Pietia podchodził coraz bliżej. Wasia Tuczkwow spojrzał za siebie i rzucił w stronę Tani z kpiącym uśmieszkiem:

– O, idzie ten pajac!

Przełożyła Leokadia Styrz-Przebinda

Podstawa tłumaczenia:

Владимир Набоков, *Обида*, [w:] Владимир Набоков, *Совершенство. Повесть, рассказы*, Издательство Азбука, Санкт-Петербург 2011.